

# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Historicolitteraria XIII (2013)

*Joanna Zajkowska*

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

## Emancypantki, studentki i wyzwolone – o „kobięcych” powieściach Artura Gruszeckiego

Gruszecki jest pisarzem zaliczanym do drugiego pokolenia pozytywistów. Urodzony w 1852 roku, działalność pisarską, może nawet ku zaskoczeniu współczesnych, dla których był przede wszystkim wydawcą<sup>1</sup>, rozpoczął dość późno – pierwszą powieść *Tuzy* wydał w 1892 roku (publikacja w odcinkach w „Głosie”, wydanie osobne w roku 1893 w Warszawie)<sup>2</sup>. Powieść zresztą niezmiernie dobrze przyjętą przez czytelników i krytyków. Fakt późnego debiutu literackiego, a potem nadzwyczajna płodność twórcza artysty, który zmarł w 1929 roku, postawiła go w dość specyficznej sytuacji. Będąc z ducha pisarzem dziewiętnastowiecznym, podporządkowanym doktrynom artystycznym epoki, najpierw został okrzyknięty wiernym uczniem Zoli<sup>3</sup>, później zaś dokonał swoistego regresu, tak że nie było chyba krytyka, który jego twórczości powstającej w pierwszej i drugiej dekadzie XX wieku nie nazwałby

<sup>1</sup> Takie opinie często powtarzają się u współczesnych mu krytyków. Patrz m.in.: Bron Chrząszczyński [B. Chrzanowski], *Literatura polska. Artur Gruszecki, „Tuzy”, powieść, „Prawda”* 1894, nr 3, s. 29–30; J. T. H. [J. Tokarzewicz], *A. Gruszecki jako powieściopisarz, „Ateneum”* 1899, t. 1, s. 17–52, 256–277; S. Witkiewicz, *Aleksander Gierymski*, Lwów 1903, s. 88–93; W. Feldman, *Współczesna literatura polska 1864–1923*, wyd. siódme, przygotował do druku i uzupełnił okresem 1918–1923 S. Lam, Lwów 1926, s. 121 i 128.

<sup>2</sup> Podaję za Nowym Korbutem, t. 14, s. 157–160. Do tej bibliografii odnoszę się także w dalszych częściach artykułu.

<sup>3</sup> Taką opinię formułowali jednogłośnie wszyscy niemal krytycy i recenzenci pierwszych powieści Gruszeckiego, a potem autorzy różnych syntez. Patrz m.in.: Ad. D. [A. Dygasiński], *Artur Gruszecki „Krety”, „Tygodnik Ilustrowany”* 1897, nr 47, s. 936; W. Lutosławski, *Ofiary giełdy, „Czas”* 1899, nr 179, s. 1–2; W. Prokesch, *Z literatury powieściowej, „Nowa Reforma”* 1901, nr 56, s. 1–2; P. Chmielowski, *Zarys najnowszej literatury polskiej*, Kraków 1898, s. 272–273; A. Mazanowski, *Młoda Polska w powieści, liryce i dramacie, „Przegląd Powszechny”* 1900, t. 65, s. 368–381; W. Feldman, *Piśmiennictwo polskie ostatnich lat dwudziestu*, t. 2, Lwów 1902, s. 194–195; W. Feldman, *Współczesna literatura polska... Najbardziej wyrazistą opinią jest wypowiedź Potockiego, który w recenzji powieści *Dla miliona*, stwierdza: „Gruszecki nie należy do grona «najmłodszych» pisarzy, tym niemniej talent jego daleki jest do końca rozwoju, i wierzę, że stworzy jeszcze polskich Rougon-Macquartów”, tegoż, *Artur Gruszecki „Dla miliona”* („Tygodnik Ilustrowany” 1900, nr 29, s. 576) [podkr. JZ].*

tendycyjną<sup>4</sup>. A jest to o tyle wymowniejsze, że na sześćdziesiąt trzy pozycje dorobku pisarskiego Gruszeckiego, które uwzględniono w Nowym Korbucie, pięćdziesiąt to powieści, z których aż czterdzieści powstało po 1900 roku.

Na tę kwestię zwróciła uwagę monografistka Gruszeckiego – Halina Tchórzewska-Kabata:

Rok 1900 w sposób umowny, choć umotywowany dość istotnymi faktami, wyznacza tylko czas stopniowego a nieuniknionego przejścia pisarza od programu sztuki wysokoartystycznej, opartej na estetyce realizmu i naturalizmu, do modelu twórczości popularnej, rozstrzygającej aktualne problemy społeczne i polityczne na poziomie publicystycznych sądów i uogólnień oraz przekonań samego pisarza<sup>5</sup>.

Jeżeli do tego dodać, może odziedziczone po naturaliście Zoli, może zgodne z dziennikarskim temperamentem samego pisarza, zainteresowanie współczesnością, aktualnymi wydarzeniami, bez przesady będzie twierdzenie, że pisał o wszystkim. Zauważali to już ówcześni komentatorzy jego twórczości. W 1913 roku Henryk Galle stwierdza:

P. Gruszecki ma receptę na powieść bardzo prostą: podejmuje jeden z takich tematów „na dobie”, kwestii „palących”, zapoznaje się z nimi mniej więcej powierzchownie i pisze o nich felieton. Felieton ten oczywiście daleki jest od istotnego zgłębienia sprawy, nieraz bardzo ważnej, ale p. Gruszecki ma wielką łatwość pisania, toteż i czytać go nietrudno. Felieton taki przyodziany jest w szatę dialogu, jedne osoby przemawiają „za”, drugie „przeciw”, wywiązuje się dyskusja. Taka dyskusja stanowi treść ostatnich utworów p. Gruszeckiego<sup>6</sup>.

Nie jest to opinia szczególnie nobilitująca, choć udało się ówczesnemu recenzentowi uchwycić pewne istotne cechy (ale i niedomogi) warsztatowe Gruszeckiego: felietonowość (niestety zauważana także na poziomie powieściowych dyskursów) oraz szybki odzew na rozmaite wydarzenia<sup>7</sup>. W pośmiertnym wspomnieniu z 1929 roku Rajmund Bergel nazwał pisarza „weteranem aktualności i szlachetnej tendencji”<sup>8</sup>. Tematyka jego powieści jest rzeczywiście imponująca: oprócz środowiskowych obrazów grup zawodowych (hutnicy, górnicy, rybacy bałtyccy, studenci,

---

<sup>4</sup> Recenzent „Prawdy” z 1904 używa nawet eufemistycznego terminu: powieści „pocziwo-tendycyjne”, bez wartości literacko-artystycznej ([brak autora], *Nowe książki*, „Prawda” 1904, nr 27, s. 321).

<sup>5</sup> H. Tchórzewska-Kabata, *Artur Gruszecki. Teoria i praktyka pisarska wobec naturalizmu*, Kraków 1982, s. 221.

<sup>6</sup> H. Galle, *Kronika literacka*, „Biblioteka Warszawska” 1913, t. IV, s. 531–532.

<sup>7</sup> Wystarczy przyjrzeć się datom wydawania nie tylko powieści wojennych, ale także np. tekstów o rewolucji: *Bojownicy* (pierwodruk prasowy 1905–1906, wydanie książkowe 1907) i *Na wulkanie* (pierwodruk prasowy 1906–1907, wydanie książkowe 1908 [1907]). Jak nietrudno zauważyć, w każdym przypadku literacki odzew był natychmiastowy.

<sup>8</sup> R. Bergel, *Weteran aktualności i szlachetnej tendencji*, „Kurier Poznański” 1929, nr 95, s. 8.

robotnicy, urzędnicy, nauczyciele, kolejarze i inni), ważnych (i poniekąd bardzo nowoczesnych, choć to zagadnienie do poważniejszej analizy) ośrodków życia społecznego (giełda, wyścigi konne, fabryki, cukrownie, urzędy i instytucje publiczne), pisał powieści o mechanizmach i nadużyciach w wyborach różnego szczebla (*Większością!*, *Kandydat*), emancypacji kobiet (*Słomiany ogień*, *U źródła wiedzy*), systemie szkolnictwa, problematyce religijnej (*Oporni*, *Mariawita*<sup>9</sup>) rewolucji (*Na wulkanie*, *Bojownicy*), kwestii żydowskiej, działaniach konspiracyjnych pod zabarami, Legionach Piłsudskiego i pierwszej wojnie światowej (w perspektywie polskiej). Jak słusznie zauważyła monografistka, w dużej mierze powieści te są ważne „wyłącznie jako propozycje tematów do literackiego opracowania”<sup>10</sup>, ale nie można nie docenić, że wiele środowisk zawodowych to właśnie Gruszecki wprowadził do literatury krajowej<sup>11</sup>.

Zresztą jako pierwszy „felietonowość” pisarstwa Gruszeckiego zauważył i ciekawie opisał Wilhelm Feldman, który zarówno w pracy *Piśmiennictwo polskie ostatnich lat dwudziestu*, jak i we *Współczesnej literaturze polskiej 1864–1923*, twórczość Gruszeckiego zamieścił właśnie w takich działach. Pisze wprost: „Przykład smutnego wpływu felietonizmu na umysł poważny daje twórczość Artura Gruszeckiego”<sup>12</sup>, który jego zdaniem z naturalizmu przeszedł na pozycje dziennikarskie. Zołowskie „siły żywiołowe” i „kosmiczne kategorie” zastąpił „kwestiami”. W drugiej ze wspomnianych prac informacje o Gruszeckim znajdziemy w rozdziale pt. *Powieść publicystyczna*. Jej ideę, a przede wszystkim postawę twórców krytyk ujmuje następująco:

falanga powieściopisarzy-felietonistów, zaspokajających ciekawość pożerającego bibułę molocha-publiczności. Tu ustają kierunki, szkoły, skala wymagań jest inna. Dobrze, jeśli pisarzom prócz chęci napisania jak największej liczby „wierszy”, przyświeca jeszcze myśl obywatelska. Czegóż od publicystyki – prócz tego jeszcze, aby umiała dobrze po polsku pisać – można wymagać więcej?<sup>13</sup>

Potem z przekonaniem powtarzali to inni krytycy. Pisze Balicki w 1908 roku: „P. A. Gruszecki ma wielką łatwość pisania, pisze o wszystkim, co na czasie i co

<sup>9</sup> Powieść *Oporni* podejmuje temat unitów na ziemiach zaboru rosyjskiego i ich problemów z tożsamością narodową, a *Mariawita* jest literacką odpowiedzią na głośną sprawę mariawitów i mateczki Kozłowskiej.

<sup>10</sup> H. Tchórzewska-Kabata, *Artur Gruszecki...*, s. 224.

<sup>11</sup> Wystarczy wspomnieć chociażby o pierwszeństwie Gruszeckiego w opisanu środowiska hutniczego (*Hutnik*, 1898) i rybaków kaszubskich (*Tam, gdzie się Wisła kończy...*, 1903). Patrz: R. Bergel, *Rybaczy – Kaszubi w powieści polskiej*, „Tęcza” 1929, nr 31, s. 13–14. Co do *Hutnika*, jeszcze w latach trzydziestych XX wieku w „Wiadomościach Literackich” rozgorzał spór o pierwszeństwo wprowadzenia hutników do polskiej literatury. S. Piółun-Noy-szewski w książce o Żeromskim, opierając się na wypowiedziach samego pisarza, zasugerował, że pomysł napisania powieści pt. *Hutnik* Gruszecki jakoby „podebrał” Żeromskiemu. Do polemiki włączyła się córka pisarza A. Gruszecka obalając ustalenia biografy autora *Popiołów*.

<sup>12</sup> W. Feldman, *Piśmiennictwo polskie...*, s. 194.

<sup>13</sup> W. Feldman, *Współczesna literatura polska...*, s. 372.

się podobać przez to samo może. Ta jednak łatwość pióra zabija go, spychając przez to do dziennikarsko-reporterskich beletrystów<sup>14</sup> [podkr. JZ].

Odzwierciedliło się to niekiedy w głosach współczesnej pisarzowi krytyki. Zauważalne jest, że każdej kolejnej powieści Gruszeckiego wydawanej po 1900 roku towarzyszy coraz mniejszy odzew krytyki (chyba że negatywny, jak w przypadku *Na swobodzie*). Jest to znamienne i dla dzisiejszych badaczy: Danuty Brzozowskiej czy Haliny Tchórzewskiej-Kabaty. Ta druga autorka ostatniemu okresowi w twórczości Gruszeckiego poświęca w swojej monografii jedynie dziewięć stron, zajmując się tylko niektórymi utworami z lat 1910–1923. Paradoksalnie – pozycja pisarza nie słabnie – ma rzeszę czytelników, ale traktowany jest jak pisarz popularny, którego się „dobrze czyta”<sup>15</sup>. Dla Tchórzewskiej-Kabaty spadek artystycznego poziomu jego utworów wiąże się z odchodzeniem od praktyki naturalistycznej.

Jako pisarz dziewiętnastowieczny, zanurzony w ówczesne idee i spory – i jako dziennikarz, i jako literat nie mógł nie wypowiedzieć się na tak istotny temat, jak sytuacja kobiety w społeczeństwie czy szerzej – aspiracje emancypacyjne kobiet. Z jego refleksji nad tą kwestią zrodziły się dwa utwory: *Słomiany ogień*<sup>16</sup> oraz *U źródła wiedzy*<sup>17</sup>. Obie powieści dzieli niemal dekada i każda z nich do kwestii kobiecej podchodzi nieco inaczej. Pierwsza zajmuje się problematyką samostanowienia kobiet i wolności wyboru drogi życiowej. Druga porusza kwestie związane z edukacją dziewcząt i prezentuje losy trzech przyjaciółek, które postanowiły podjąć studia uniwersyteckie w Krakowie. Stają się te powieści swoistą „emancypacyjną” dylogią Gruszeckiego, odzwierciedlają jego poglądy na temat roli kobiety w społeczeństwie i ruchów emancypacyjnych jako ważnego zjawiska tamtych czasów.

Tytuł *Słomiany ogień* nie pozostawia w zasadzie złudzeń, jak wolność kobiet traktuje pisarz-mężczyzna, i zapewne pod wnioskami i uwagami Gruszeckiego mogłoby się podpisać wielu jemu współczesnych, poczynając od Kraszewskiego i Bałuckiego, a kończąc na Prusie czy Gomulickim. Przywołanie nazwiska Bolesława Prusa nie jest zresztą przypadkowe – już przy pobieżnej lekturze znaleźć tu można wiele podobieństw z *Emancypantkami* (1894), co pozwolę sobie wyliczyć.

Główną bohaterką utworu jest młoda Wanda Popielska, mieszkająca w Krakowie u swojej ciotki Romany Żardeckiej. Ta ostatnia ma wiele cech wspólnych

<sup>14</sup> A. E. Balicki, *Z literatury powieściowej. Artur Gruszecki [...]*, „Przegląd Polski” 1908, t. 167, s. 555.

<sup>15</sup> Por. wcześniej przytoczoną opinię H. Galle.

<sup>16</sup> A. Gruszecki, *Słomiany ogień. Powieść współczesna*. Początkowo ukazywała się w „Tygodniku Ilustrowanym” z 1904, w numerach 30–44, 46–49, 51–53 (na marginesie dodam, że w tym wypadku Nowy Korbut błędnie podaje numery od 30–53). Wydanie osobne – Warszawa 1905. Wszystkie cytaty pochodzą z tego właśnie wydania. Przy cytacie podaję skrót *So* i numer strony.

<sup>17</sup> A. Gruszecki, *U źródła wiedzy. Powieść*. Ukazywała się w „Kurierze Warszawskim” z 1913, z przerwami, w numerach 11–18, 25, 45, 53, 60. Fragment ogłoszony był w „Gazecie Lwowskiej” z 1914, w numerze 28. Pierwodruk książkowy – Warszawa 1914. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Przy cytacie podaję skrót *Uzw* i numer strony.

z panią Latter: obie to kobiety silne, wyniosłe, samodzielne i trzeźwo myślące. Obie odrzucają mężczyzn ze względu na osobiste doświadczenia: Latterowa po nieudanych małżeństwach, Żardecka po niezrozumiałym porzuceniu przez narzeczonego. Nic więc dziwnego, że stosunek siostrzenicy i ciotki przypomina relację Madzi Brzeskiej i pani Latter: uwielbienie i chęć naśladowania (Madzia postanawia prowadzić pensję, a Wanda w imię solidarności z ciotką decyduje się na celibat). Jednak w przeciwieństwie do bohaterki Prusa – Żardecka jest majątna: ani pieniądze, ani konieczność ich zarabiania nie stanowi dla niej większego problemu. Dlatego spokojnie może zaangażować się w ruch emancypacyjny: jest członkinią Klubu kobiet, do którego wciąga też Wandę. Swoją decyzję uzasadnia tak:

[...] dziś idzie mi o to, aby uchronić inne kobiety od nadużyć mężczyzn. Idzie mi o wywalczenie równych praw, o zrzucenie wiekowej niewoli, i dlatego należymy obie do klubu, bo wierzę, iż wspólnymi siłami osiągniemy wyzwolenie kobiety od wstrętnego i uzurpowanego pierwszeństwa i nadużyć męskich (So, s. 24).

Warto przypomnieć, że podobne postulaty wychodziły z ust zacieklej prusowskiej emancypantki – panny Howard. Już wiele lat temu celnie podsumował tę postać Zygmunt Szweykowski:

Jest ona najskrajniejszą emancypantką, wyznawczynią pełnego równouprawnienia kobiet z mężczyznami; nie zasługiwała też według Prusa na poważne potraktowanie. Skreślił ją pisarz jako karykaturę i kobiecości, i emancypacji. Drwi sobie Prus z jej logiki, którą nazwać by można sieczką w głowie, z jej znajomości życia, która graniczy z zarzuceniem głupotą, i z jej poglądów. Poglądy te, jak i całe postępowanie Howardówny, mimo wszystkich pozorów, sprowadzają się do jednego i tego samego: by znaleźć mężczyznę, który by chciał ją wziąć. Do tego służą jej teorie o wolnej miłości, traktaty o nieprawych dzieciach [...], pogarda i nienawiść dla rodu męskiego w ogóle [...]<sup>18</sup>.

Pewne jej cechy posiada pani Sylurska, prezeska Klubu kobiet z powieści Gruszeckiego. Tak jak panna Howard, nieprzyjaciółka rodu męskiego, znajdzie ukojenie w ramionach niezastąpionego pana Mydełki, troszcząc się o stan jego nagniotków, tak pani Sylurska zostanie omotana przez swojego siostrzeńca Franciszka, rozpustnika i hazardzistę, którego prawdziwe oblicze czytelnik poznaje i ocenia dużo wcześniej niż zaślepiona ciotka<sup>19</sup>. Chociaż Sylurska wielokrotnie wygłasza frazesy o męskiej niemoralności i arogancji, jest zachwycona swoim przystojnym siostrzeńcem. Zapominając o ideałach emancypacyjnych, snuje plany na przyszłość swojego ulubieńca – marzy o wydaniu Franciszka za wzbogaconą spadkiem Wandę, a kiedy ta odmawia, traktuje to jako osobisty afront i zaczyna rozsiewać pogłoski, jakoby Wanda była panią córką Żardeckiej, a nie jej siostrzenicą. Emancypantka jest tak zaślepiona i przekonana co do wysokich walorów Frania, że kiedy ten znika

<sup>18</sup> Z. Szweykowski, *Twórczość Bolesława Prusa*, Warszawa 1972, s. 257.

<sup>19</sup> Franciszka, oprócz podłego charakteru, dyskredytuje także bliska znajomość z Karolem Ocieskim, którego poznajemy w scenie otwierającej powieść – napastuje wracającą z korepetycji wieczorem Wandę. Przed nieszczęściem ratuje dziewczynę Petrycki.

wieczorami, twierdząc, że uczy się w bibliotece, nie poddaje tego w wątpliwość, mimo że dochodzą ją rozmaite pogłoski. Oczy Sylurskiej otwiera dopiero wizyta kormornika, który na kobiecie przeprowadza egzekucję karcianych długów siostrzeńca.

Klub kobiet – jego zebrania, statuty i uchwały – także odwołuje się w jakiejś mierze do tradycji Prusa. W *Emancypantkach* kobiece zgromadzenie zostaje wyszyldzone (rozdział czternasty: *Sesja*, t. III) – główne moderatorki ruchu noszą ptasie nazwiska (dwie antagonistki panie Papuzińska i Kanarkiewiczowa), a całe posiedzenie zamienia się w „ptasie radio”: nikt nikogo nie słucha, a najbardziej potrzebujące pomocy nic nie zyskują. Komicznie wygląda przewodnicząca sesji panna Howard, która w imię „parlamentaryzmu” wyznacza finansowe kary (jeden rubel) wszystkim, którzy odezwą się bez pozwolenia prowadzącej. W rezultacie wysokość kary sprawia, że żadna z zebranych nie ma odwagi się odezwać. Sprzedaż kaftaników prowadzona przez emancypantki, z której fundusze mają wspierać biedne i samotne kobiety, jest żenująco niska. Zebrane środki starczą ledwie na herbatę i ciasteczka na sesje. Sytuację ratuje ogromna wpłata Ady Solskiej, która jest podniecona udziałem w emancypacyjnej sesji. Z euforią dziękuje Madzi, że pomogła jej odnaleźć sens życia i wskazała pole dla nowej, społecznie ważnej działalności. Jak wiemy jednak – to zainteresowanie kwestią kobiecą nie potrwa długo – Ada szybko całą swoją energię skieruje na opiekowanie się, a później małżeństwo z Norskim.

Jednak wydaje się, że intencja Gruszeckiego była nieco inna niż Prusa – przedstawione w drugim rozdziale powieści spotkanie Klubu jest pokazane zupełnie serio. Oczywiście, kobieca natura powoduje, że przed rozpoczęciem obrad członkinie rozmawiają o modzie, wysokich cenach żywności i niezdatnych służących, ale później debata schodzi na ważne kwestie. Nie ma tu tego lekkiego, ironicznego spojrzenia Prusa; są poważne postulaty, które i dziś, po ponad stu latach brzmią dziwnie znajomo. Kobiety chcą możliwości swobodnego przeprowadzania rozwodu i obowiązków utrzymywania przez byłego męża dzieci (choć nie pada pojęcie alimentów), równouprawnienia moralnego i politycznego obu płci, starają się o możliwość pracy mężatek i... głoszą konieczność wywalczenia urlopu macierzyńskiego (oczywiście bez takiej terminologii). Cytuję:

– Ależ moje panie, już krytykujecie, a nie wysłuchałyście do końca mojego projektu. Otóż powtarzam, że wszystkie kobiety muszą być dopuszczone do urzędów, zaś w razie macierzyństwa otrzymują urlop na trzy miesiące przed i trzy miesiące po przyjściu dziecka na świat. Państwo płaci pensję, bo przecież kobiety przyczyniają się wówczas do wzmocnienia państwa, dając nowych obywateli (*So*, s. 42).

Można by więc sądzić, że ruch kobiecy traktowany jest przez autora serio, ale to wrażenie szybko mija. Na zebranie Klubu przybywa pani Lecińska i poznaniaka pani Tannerowa, które proponują nowe spojrzenie na kwestię kobiecą: nie chcą walczyć z mężczyznami, ale szerzyć idee emancypacyjne na drodze miłości i dobroci, oświecania i uświadamiania kobiet. Prezes klubu Sylurska wyśmiewa ten sentymentalny pomysł, a w głosowaniu zostaje odrzucony przez resztę pań.

Od tego momentu zaczyna się rywalizacja Klubu i Koła kobiet założonego przez Lecińską i Tannerową. Oba stowarzyszenia podbierają sobie członkinie, organizują konkurencyjne odczyty i spotkania z udziałem atrakcyjnych prelegentów, walczą o dobrą prasę. Dochodzi do tego, że Lecińska postanawia na zebrania swojego Koła zapraszać mężczyzn, którzy szybko zdominowali zebrania, ku rozpaczy przewodniczącej, swoimi sporami o sztukę i jej społeczną rolę; w kularach zaś panowie oceniają kobiece walory i rozważają kwestie posagowo-matrymonialne zebranych aktywistek.

Na oczach czytelnika ruch emancypacyjny w powieści zaczyna pożerać sam siebie; ukazuje się jego podszełka: zza ideologicznych nieporozumień wyłaniają się osobiste niechęci i ambicje. Spotkania kobiet przesiąkają atmosferą magła: plotki, obmowy, krytykowanie strojów konkurentek.

Panie przyszły dopiero po ósmej, gdyż do tej godziny salon był zajęty przez uczestniczki Klubu.

Przyjęła je gospodyni z wylewną serdecznością, a usadowiwszy, rozpoczęła interesującą rozmowę o zmianie mody.

– Czy wie pani – mówiła do panny Żardeckiej – w tym roku nikt nie robi już sukni z *drap de dame*, w którą stroi się Lecińska, to wyszło z mody.

– Ja zawsze trzymam się szewiotu, jeśli i wychodzi z mody, to na czas krótki.

– No, tak... szewiot jest dobry – powiedziała przez grzeczność gospodyni – ale lepszy jest homespun. Spódnica gładka, po bokach trzy kliny i żakiecik z ranwersem i epolekami. Widziałam onegdaj doktorowę – tu wymieniła nazwisko – suknią zrobiła dobre wrażenie. [...]

– A wie pani, widziałam onegdaj w teatrze suknię bardzo dobrą.

– Jaką? Kto miał?

– To była przejezdna, nie umiano mi powiedzieć kto, a suknią była z etaminy, koloru jasnotalowego, z odcieniem niebieskawym, podszełka z niebieskiego kaunasu.

– I spódnica gładka? – spytała zaciekawiona.

– Od góry gładka, na dole kielichowa, naszyta w odstępach pasmanterią jedwabną, zakończona grelotkami (*So*, s. 206–207).

Daleko oczywiście Gruszeckiemu do pełnego humoru stylu Prusa, ale intencja pozostaje zbieżna. Apogeum autorskiej krytyki odnajdujemy w obrazie pierwszego walnego zjazdu obu kół, na który przybywają liczne delegatki, także z prowincji. Już zapowiedź zgromadzenia wskazuje na ironiczny dystans narratora.

W sali przystrojonej wieńcami panował tłok i nieporządek. Pań komitetowych nie można było odszukać i nie bardzo miały czas pilnować porządku, gdyż były nadzwyczaj zajęte witaniem się ze znajomymi, uwiadomianiem tychże, iż pani Lecińska wystąpi dziś w sukni nowej koloru *gris perle*, zaś doktor Szarewiczowa w sukni *vert de mer*, obszytej koronkami, w staniku nowego fasonu, niewidzianego jeszcze w Krakowie, a najważniejszą wiadomością, która elektryzowała wszystkie panie, to fakt, który miał się spełnić w ich oczach, oto sam radca Leciński wprowadzi swoją żonę na estradę (*So*, s. 292–293).

Gruszecki z pewną lubością pozwoli swoim bohaterkom (Lecińskiej i Sylurskiej) na wygłoszenie pompatycznych wykładów o roli kobiety i mężczyzny, pełnych górnolotnych frazesów niezrozumiałych dla prostych delegatek. Sekwencja wystąpień na zjeździe, pseudo-intelektualnego pojedynku rywalek, zostanie humorystycznie spuentowana przez wniosek zgłoszony przez niejaką Barbarę Miętusową z Woli:

– To było tak – zaczęła Barbara – do chałupy przyjechał wójt i nuż prosić i namawiać, abym poszła do miasta, jako mają radzić, jak pomóc bidnemu narodowi. I tak kusił, obiecował różności, że się przywlokłam. Nijakiej rady i pomyslenia nie widzę, tylko puste gadanie, chociaż mądre i piękne, a jakże! Szkoda mi dnia tracić, tak chciałam spytać, czy jest jaka rada, aby nam potok nie zalewał ogrodów, nie niszczył pola, jako nanosi piasku i kamienia. Aby był tylko spokój wedle wody, już my bez niczyjej rady zrobimy co się patrzy w babskim gospodarstwie. [...] I każda z nas na wsi jest sobie gospodynią i panią w chałupie, a chłop wedle roli, tak Pan Bóg przykazał i tak będzie na wieki wieków. Zaś proszę wielmożną panią – skłoniła się przed stojącą panią Lecińską – aby tylko poradziła coś na ten potok [...] (So, s. 304).

To wystąpienie całkowicie obnaża bezradność i beczynność ruchu emancypacyjnego, który, jak się okazuje, nie jest w stanie dotrzeć tam, gdzie pomoc jest najbardziej potrzebna. Przypominam, że podobnie wygląda sytuacja na sesji u Prusa – obserwująca zgromadzone kobiety Ada, przenikliwie zobaczy, że panie Żetowskie, Ulewskie, Białeckie, Zielińskie i Czerwińskie, które wykonywały cichą robotę emancypacyjną: bezinteresownie opiekowały się chorymi, biednymi i samotnymi, za całą zapłatę mając głód, porwane trzewiki i początki suchot, siedzą w kąciku sali nie zwracając na siebie niczyjej uwagi. Jej też, stosując mowę pozornie zależną, pozwoli Prus na wyrażenie smutnej i ironicznej zarazem refleksji:

[...] mówiła zaś najgłośniej i robiła najwspanialsze wrażenie albo panna Howard nosząca tytuł członka-założyciela towarzystwa, albo niezadowolona ze świata panna Papuzińska, jej antagonistka, albo antagonistka ich obu, panna czy pani Kanarkiewiczowa, która uczyła się na pamięć encyklopedii większej Orgelbranda<sup>20</sup>.

Gruszecki rolę komentatora walnego zjazdu kobiecego powierzył głównemu bohaterowi pozytywnemu powieści, malarzowi Petryckiemu, który w rozmowie z Wandą podsumowuje:

– Cóż pan sądzi o tym zjeździe?  
– Zabawka bez znaczenia – uśmiechnął się – ale ta ostatnia Miętusowa była doskonała, ona sprowadziła zjazd na pole właściwe (So, s. 305).

Taka interpretacja zgodna jest oczywiście z poglądami samego autora – przekonaniu o fasadowości ruchów kobiecych, za którymi niewiele albo zgoła nic się nie kryje. Wychodząc więc od całkiem poważnych postulatów, które wykazałam wcześniej, dochodzi Gruszecki do takich samych wniosków jak Prus.

<sup>20</sup> B. Prus, *Emancypantki*, t. II, Warszawa 1973, s. 151.

I w ostatecznym rozrachunku jego zjazd kobiet ma tak samo komiczny finał jak sesja w *Emancypantkach*. Recenzent powieści Gruszeckiego w „Tygodniku Ilustrowanym” sugeruje, że sympatie autora zdają się leżeć po stronie Koła, ale malując wzajemne intrygi i walki członkiń obu towarzystw „podkreśla głównie ujemne ich strony”<sup>21</sup>.

Aby jeszcze silniej ruch emancypacyjny ośmieszyć i zdyskredytować, Gruszecki skutecznie przyćmiewa go skomplikowanym i pełnym perypetii wątkiem miłosnym. Wanda ma nieco więcej dystansu do ludzi i stowarzyszeń niż Madzia, dlatego dosyć szybko przekonuje się o pozornej działalności Klubu, do którego należy wraz z ciotką. Coraz rzadziej bywa na zebraniach i rezygnuje z funkcji sekretarza. Swoje ideały realizuje w konkretnym działaniu – daje bezpłatne lekcje w ochronce przyklasztornej. Na marginesie warto wspomnieć, że tak samo postępuje Madzia Brzeska, której życiowa energia, jak pisał Szweykowski, ujawnia się głównie w zakresie „niesienia pomocy nieszczęśliwym, ulżenia doli cierpiącym”<sup>22</sup>.

Wanda odwiedzając przytułek z całą miłością podchodzi do swoich małych uczennic, przynosi im owoce i słodycze kupione za własne oszczędności. Tam spotyka malarza Zygmunta Petryckiego, w którym się zakochuje ze wzajemnością. Jednak na przeszkodzie szczęściu stoją z jednej strony ekscentryczne poglądy na małżeństwo, z drugiej – fakt, że Zygmunt jest bratankiem dawnego narzeczonego ciotki Stanisława Petryckiego. Wpląta się w historię miłosną jeszcze siostrzeniec pani Sylurskiej – Franciszek, który będzie się starał o Wandę, a raczej jej posag, ale po wielu perypetiach wszystko zakończy się szczęśliwie ślubem Wandy i Zygmunta oraz Stanisława i Romany, którzy sobie wyjaśnią dawne nieporozumienia. Wcześniej jednak Żardecka i Popielska wyślą do Klubu rezygnację z członkostwa. Kwestie emancypacyjne zdają się odejść w zapomnienie.

Tak więc na progu dwudziestego stulecia Gruszecki ośmiesza kwestię kobiecą na sposób dziewiętnastowieczny. Działanie to nie do końca uzasadnione i zapewne krzywdzące, dlatego aktualnie i dziś brzmi opinia jednego z recenzentów powieści:

Sprawa kobieca obejmuje u nas od pewnego czasu coraz szersze koła prozelitek. Jak w każdym poczynającym się ruchu społecznym, istnieją wśród propagatorek samodzielności niewieściej różne typy: obok bezwzględnych „feministek”, broniących zaciekle nie rzeczy samej, lecz doktryny, mamy liczne już zastępy pracowniczek poważnych, świadomych środków i celu, oddanych głęboko idei. Czujny obserwator powieściowy winien mieć, oczywiście, na uwadze obydwie kategorie naszych działaczek. Pisarz **widzi jedną tylko stronę kwestii, a mianowicie niedomagania i śmieszności organizacji kobiecych**<sup>23</sup>.

Zdaje się jednak, że Gruszecki podobnie jak Prus powtarzał w zasadzie obiegowane i ciągle żywe sądy głoszone przez takie autorytety naukowe, jak niemiecki fizjolog

<sup>21</sup> [brak autora], *Artur Gruszecki „Słomiany ogień”*, „Tygodnik Ilustrowany” 1905, nr 12, s. 219.

<sup>22</sup> Z. Szweykowski, *Twórczość Bolesława Prusa*, s. 266.

<sup>23</sup> Tamże [brak autora], *Artur Gruszecki „Słomiany ogień”*, „Tygodnik Ilustrowany” 1905, nr 12, s. 219.

Bischoff, który twierdził, że „każda płeć ma odrębne, sobie właściwe zajęcia”<sup>24</sup>, socjolog Le Play, który w ruchu emancypacyjnym dostrzegał przyczyny wszelkiego zła czy Riehle – autor wznawianej jeszcze w XX wieku książki *Die Familie* (1855), propagującej biedermeierowski wzorzec szczęśliwej rodziny, w której ojciec jest niepodważalnym autorytetem, a matka strażniczką domowego ogniska.

Obaj pisarze pragnęli zachować kobietę na właściwym jej miejscu, z właściwymi jej płci walorami: delikatnością, wrażliwością, intuicją. Sztandarowy w tej kwestii jest przecież wywód profesora Dębickiego, który ostatecznie uwznioślił macierzyństwo jako naczelne powołanie kobiety i jej wielki wkład w rozwój cywilizacji<sup>25</sup>.

Z tego samego ducha wyrasta powieść Gruszeckiego *U źródła wiedzy*, powieść, jak sugerowali jej recenzenci – o parę lat spóźniona. S.A. Mueller w podsumowaniu swojej recenzji w „Książce” z 1914 roku, pisze: „Sposób ujęcia kwestyjek w powieści poruszonych i przejrzysta choć nieco bałamutna tendencja, m i m o w s z e l k i e p o z o r y a k t u a l n o ś c i, t r ą c i m y s z k ą”<sup>26</sup>.

Podobnie uważała Regina Nusbaum-Hilarowiczowa:

[...] przy przrzućaniu jej kartek czytelnik doznaje dziwnego wrażenia, które można by streścić w pytaniu, dlaczego pisarz tej miary, co Gruszecki, napisał powieść s p ó ż n i o - n ą przynajmniej o jakie lat kilkadziesiąt. Rzecz bowiem zaczyna się od tego, że kilka panienek, niezadowolonych ze swego otoczenia domowego, gdzie muszą podlegać opiece i kontroli „zacofanych” rodziców, a nawet, o zgrozo, uczyć młodsze rodzeństwo, pragnie wyrwać się z tego i jechać na uniwersytet<sup>27</sup>.

A w dalszych partiach będzie jeszcze pisać, że obraz zacofanych rodziców głównych bohatererek, nie potrafiących docenić korzyści z edukacji córek, budzi zdziwienie nawet w przeciętnym czytelniku, który treści powieściowe jest zmuszony potraktować jako „mocno przedawnione”. Jednak autorka tekstu, z zamiłowaniem pedagog, po głębszej refleksji przyznaje mimowolnie, że jeśli przyjrzeć się poziomowi edukacji współczesnych dziewcząt, może nie do końca trzeba posądzać Gruszeckiego o anachronizm. W ten sposób losy powieściowych bohatererek posłużą ostatecznie Nusbaumowej do utyskiwań na niepełną edukację dziewcząt na poziomie średnim i zupełnie zaniedbaną na wyższym, co zdaniem autorki stanowi główny obiekt zainteresowania Gruszeckiego.

Że kwestia kobieca była wciąż obiektem dyskusji i zainteresowania, dowodzi także inny głos. Powieść *U źródła wiedzy* ukazuje się w prasie w roku 1913. W tym też roku w numerze 18 i 19 tygodnika „Bluszcz” pojawia się artykuł *Między mózgiem*

<sup>24</sup> Cyt. za: I. Ihnatowicz, A. Mączak, B. Zientara, J. Żarnowski, *Spółeczeństwo polskie od X do XX wieku*, cz. 5: *Od rozbiorów do pierwszej wojny światowej* (Ireneusz Ihnatowicz), Warszawa 1999, s. 457.

<sup>25</sup> Por. wypowiedzi Dębickiego na s. 301–302 II tomu przywoływanego wyżej wydania *Emancypantek*.

<sup>26</sup> S.A. Mueller, *A. Gruszecki, „U źródła wiedzy”, „Książka”* 1914, nr 1–2, s. 51 [podkr. JZ].

<sup>27</sup> R. Nusbaum-Hilarowiczowa, *Z pedagogiki społecznej*, „Słowo Polskie” 1914, nr 48, s. 1 [podkr. JZ].

a *sercem*<sup>28</sup>. Autorka tekstu daje krótki zarys tematu emancypacyjnego w literaturze polskiej i obcej. Nie jest to oczywiście praca wyczerpująca pod względem badawczym – przywoływane teksty dobierane są w sposób przypadkowy i oceniane ze względu na ich stosunek do kwestii kobiecej. W wywodzie pojawiają się m.in. *Emancypantki i Wyzwolona* (1901) Wiktora Gomulickiego, jako przykłady zafałszowanego obrazu emancypacji. Prus zostaje skrytykowany za to, że istotę kobiecości „streścił w fizjologicznej funkcji macierzyństwa”, a Fantazy za to, że napisał swoją powieść, by dać wyraz niezycziwym zapatrywaniom na emancypację, co czyni pozabawiając kobietę-naukowca wdzięku osobistego<sup>29</sup>.

Warto zauważyć, że podobna terminologia i spojrzenie na sprawę daje się wyczytać z recenzji *U źródła wiedzy*, która również (choć nie w takim stopniu jak *Wyzwolona*) podejmuje kwestię wyższego kształcenia kobiet i może stanowić dla omawianej przeze mnie powieści ciekawy kontekst interpretacyjny. Wspomniany wcześniej Mueller dość cynicznie zauważa: „Nie wiem, czy bojowniczkami o emancypację kobiety byłyby skłonne pochwalić to generalne sprowadzenie pracy intelektualnej kobiety do podstaw ascezy płciowej”, a losy powieściowych bohaterki wykazują „wiele pierwiastków niezaspokojonej tęsknoty wiosennej, która domaga się rekompensaty”<sup>30</sup>.

W powieści *U źródła wiedzy* nie znajdziemy barwnych, satyrycznych obrazów kółek emancypacyjnych jak we wcześniej omawianym *Słomianym ogniu*. Autor prezentuje losy trzech zbuntowanych nastoletnich panien, które podmówione przez „męskie pochodnie oświaty”<sup>31</sup> postanawiają wyjechać na uniwersytet. Marzą jednak nie tyle o wyższej edukacji, do której, jak się okaże, nie mają wystarczającego przygotowania i predyspozycji, ile o wyrwaniu się spod rodzicielskich skrzydeł. Są tu rzecz jasna subtelne uwagi o nierównym traktowaniu córek i synów, którym więcej wolno, są rojenia prowokatora-nihilisty głoszącego tezy o wolności każdej istoty ludzkiej, wzywającego do samodzielności i odrzucenia kajdan konwenansów. Zosia tak opowiada o wystąpieniu Merwińskiego na jednym ze spotkań młodzieży:

– Nie pamiętam dokładnie słów jego... ale wiesz, mówił o prądach i porywach wolności, swobody, które przedarły się nawet w zaśnieżone stosunki rodzinne... Oni chcą nas upodobnić do siebie, ażeby im było wygodniej, drżą na myśl o naszej wolności, jak robactwo nocne przed promieniami słońca...Ach, on mówił bardzo ładnie i tak przekonująco, tak prawdziwie... szkoda, że nie byłeś (*Uzw*, s. 3).

Mimo tych frazesów, które dziewczęta przyjmują z wypiekami na policzkach, czytelnik od początku ma przeświadczenie, że chcą one skosztować wolności z dala od rodziców.

<sup>28</sup> Ebrem [Ewa Bryndza-Nacka], *Między mózgiem a sercem (Emancypantki w powieściach)*, „Bluszcz” 1913, nr 18–19.

<sup>29</sup> Tamże.

<sup>30</sup> S.A. Mueller, *A. Gruszecki...*, s. 50–51.

<sup>31</sup> A.E. Balicki, *Artur Gruszecki, U źródła wiedzy. Powieść*, „Przegląd Polski” 1914, t. 191, s. 206.

Bohaterki są trzy – Zofia Mulicka, Helena Darska i Aleksandra Mirska, przyjaźnią się, chodzą na spotkania młodych zbuntowanych intelektualistów, na których słuchają o socjalizmie, teoriach Wernera Sombarta i Franza Brentano, zaczytują się w Andriejewie, Gorkim, Mereżkowskim i Arcybaszewie. Różni jej jednak pochodzenie społeczne i status majątkowy. Aleksandra Mirska jest dobrze sytuowaną panną z wyższych sfer; studiuje za zgodą i błogosławieństwem rodziców, posiada środki na wygodne życie. Mulicka, córka urzędnika bankowego, jest również dobrze sytuowana, a co ważniejsze, dość szybko udaje się jej przekonać rodziców do pomysłu studiowania w Krakowie. Wyznaczają jej comiesięczną pensję, za którą ma sobie zapewnić życie i możliwość studiowania. Najtrudniej wygląda sprawa Heleny Darskiej – jej ojciec, kupiec kolonialny, to domowym despota, który ani myśli ulegać fantazjom córki. Darski chce oddać córkę do terminu u krawcowej, nie zważając na to, że dziewczyna przez lata spędzone na pensji przygotowywała się do bycia nauczycielką. Rezulutna Zosia wpada na pomysł, aby zabrać ze sobą Helenę i z jej 25 rubli wypłacanych przez rodziców wspólnie utrzymywać się w Krakowie. W iście sensacyjny sposób dziewczęta planują ucieczkę Heleny, która przekonuje rodziców, że chce odwiedzić ciotkę w Radomiu.

Po dość niemiłej samodzielnej podróży pociągiem bohaterka dociera do Krakowa i tutaj dopiero zderza się z prawdziwymi kłopotami. Koleżanki, która miała na nią czekać, nie ma na dworcu. Od razu zwraca na siebie uwagę podejrzanych faktorów i łąduje w żydowskiej karczmie, gdzie zostaje oszukana i pozbawiona sporej sumy pieniędzy. Z dalszych niefortunnych przygód ratuje ją pojawienie się studiującej koleżanki – Róży. Jednak zamiast przygarnąć ją na nocleg, dziewczyna prowadzi Helenę do kawiarni, gdzie gromadzi się studencka brać. Po wielogodzinnych dyskusjach musi przyjąć nocleg u jednego ze studentów – Tylwicza, który z iście kawalerską fantazją ofiarowuje jej swoją niezbyt czystą leżankę. Zgnębiona, pogryziona przez pchły Helena rano słucha porad Tylwicza, który rzeczowo wprowadza ją w realia studenckiego życia: kwestie finansowe, wynajem pokoju, jedzenie, wreszcie ubolewa nad niepełnym wykształceniem dziewczyny, które może sprawić jej kłopoty w studiowaniu. On też, krytykując „kawiarnianych studentów”, wyowiada zdanie, pod którym zapewne mógłby podpisać się sam Gruszecki:

– [...] nie lubię blagi; albo jestem na uniwersytecie, ażeby się uczyć... albo nie jestem i bawię się, flirtuję, szaleję; a większa część koleżanek udaje, że niby się uczy, pracuje, a naprawdę smakuje im samowola i swawola... (*Uzw*, s. 139).

Po przyjeździe Zosi sytuacja „studentek” wcale się nie poprawia. Dziewczyny mają kłopoty z wynajęciem porządnego, niedrogiego pokoju, nie są przygotowane do samodzielnego wykonywania podstawowych czynności jak zamiatanie czy przygotowywanie posiłków. W kwestii finansowej także doznają dużych rozczarowań: ich rachunki i wyliczenia nie przystają do rzeczywistości i szybko okazuje się, że posiadane przez Zosię 25 rubli miesięcznie nie wystarcza na utrzymanie dwóch osób. Również wymarzona wolność: możliwość chodzenia do teatru i na spotkania,

nieskrępowane powroty do domu, zderza się z restrykcyjnymi warunkami najemców lokalu – rygor okazuje się taki sam, jak w rodzinnych domach w Warszawie.

Poznająca Kraków Helena Darska, uciekinierka z domu, zdana na finansową łaskę Zosi, przechodzi istotną przemianę. Oburzona na Tylwicza, który nazwał ją „embrionem człowieka”, w zmaganiach z trudami codzienności zaczyna zauważać swoje słabości i nieprzygotowanie do życia. Zaczyna rozróżniać mądre, oddane nauce osoby od używających życia młodych awanturników, dla których studia są wygodnym kamuflażem przed rodzicielską kontrolą. Korzystając z możliwości mowy pozornie zależnej, narrator pokazuje nam miasto i ludzi oczyma Heleny:

Helena bez celu błąkała się po Krakowie, po plantach, przypatrując się fizjonomii miasta, tak różnego od Warszawy.

Gdy tam wre ruch nieustanny, przechodnie się spieszą, wymijając się bez potrącania, mimo ścisku dorożek, powozów, tramwajów i szeregów wozów ciężarowych, w Krakowie ludzie mają zawsze dużo wolnego czasu, idą spokojnie, leniwie, a potrącają się mimo szerokich chodników, nadeptują na suknie i odciski, chociaż nikomu się nie spieszy. Jest w tym jakaś nuda i zastój partykularza, przyzwyczajonego do drzemki i błogiej ciszy.

Z tego tła statecznego odbijają jaskrawo studenci i studentki, głośnym śmiechem, krzykliwymi głosami, bezceremonialnością ruchów, ubrania, spacerowania, a rozgoryczeni mieszkańcy z oburzeniem patrzają na te wybryki młodzieńcze.

Studentów trudniej było rozróżnić Helenie, chyba po indeksach, lub gdy szli ze studentkami, które jaskrawo wyróżniały się od innych pań i panien.

Naśladowały one mniej lub więcej wiernie śmiałe i zdecydowane ruchy kolegów, ich sposób chodzenia, patrzyły śmiało, niemal wyzywająco na przechodzącą publiczność, zwłaszcza na panie [...]. Pomiędzy paniami i pannami a studentkami czuć było głuchą walkę. Pierwsze oburzały się na brak zachowania form i konwenansów; na lekceważenie tradycji dobrze wychowanych dziewcząt; na kokieterię i bezceremonialność studentek, które, czujące głęboką niechęć, przez proste prawo reakcji tym jaskrawiej okazywały lekceważenie przyjętych form i na cichą, złośliwą krytykę odpowiadały głośnym śmiechem i docinkami (*Uzw*, s. 150–151).

Zapewne pobrzmiewają tu własne doświadczenia autora związanego zarówno z Warszawą, jak i z Krakowem, ale zastosowanie mowy pozornie zależnej daje wrażenie interioryzacji – to nie oceniający głos narratora, ale sama bohaterka Helena zauważa zależności między wyglądem i zachowaniem młodych ludzi a ich podejściem do nauki, studiów i życia. Dlatego z czasem zrezygnuje z wesołego towarzystwa Róży, a nawet Zosi, skupiając się bardziej na nauce. Jej starania związane z opanowaniem materiału, próba znalezienia pracy – wycieńczają siły dziewczyny i wpędzają w ciężką chorobę. I chociaż Helena wróci z matką do Warszawy – wewnętrznej przemiany nic już nie zatrzyma: Darska uczy się i za rok znowu wróci na studia – tym razem za zgodę rodziców.

Tytuł, podobnie jak w przypadku poprzedniej powieści, ma wydźwięk raczej ironiczny – kiedy trzy młode warszawianki trafiając do Krakowa – owego „źródła wiedzy”, wcale z tego źródła nie czerpią! Strony, na których pokazywane są wykłady i uczestnictwo w nich studentek, to margines rozbudowanej fabuły

romansowo-awanturniczej. Słusznie uskarżał się na to jeden z pierwszych recenzentów utworu A.E. Balicki na łamach „Przeglądu Polskiego”:

Nie przedstawił też autor – bodaj w zarysie – całego uniwersyteckiego życia, z jego seminariami, kólkami, stowarzyszeniami, różnorodnymi wykładami, wiecami itp. Zapewne, że to nie leżało w myśli autora ani w interesie powieści, jednakowoż wskutek tego braku nie można niektórych spraw i twierdzeń uogólniać i podawać za pewnik, tyczący całości<sup>32</sup>.

Gruszecki z pasją obnaża (co trafnie zauważyła Nusbaum-Hilarowiczowa) absolutny brak przygotowania dziewcząt do wyższej edukacji. Główne bohaterki powieści nie mają matury, ich pobyt na uniwersytecie ma w zasadzie charakter wstępny – są wolnymi słuchaczkami. Chodzą na wykłady, a równocześnie same przygotowują się, w miarę możliwości i umiejętności, do egzaminu dojrzałości. Szybko się jednak okaże, że te możliwości i umiejętności są bardzo skromne. Nie mówiąc już o tym, że kierując się fałszywymi przesłankami wybierają fakultet przyrodniczy, i zamiast magii nauk ścisłych doświadczają czarnej magii wyższej matematyki, której nie są w stanie zrozumieć! Jednak nie jest do końca ich wina – braki w edukacji są efektem rodzicielskich zaniedbań i zapewne systemu edukacyjnego.

Eksperyment wolności, samodzielności i nauki zupełnie się nie powiódł. Wplątując bohaterki w szereg sensacyjno-awanturniczych przygód, Gruszecki w jakiś sposób je ośmiesza i dyskredytuje. Helena, pozbawiona pieniędzy, niedojadająca, słabnie i zapada na poważne zapalenie płuc. Zrozpaczeni rodzice przebaczą córce, matka zabiera dziewczynę do Warszawy. Zosia po niemiłych i wstydliwych przeżyciach z rzekomo zakochanym w niej studentem Kleinerem (zwanym Lelkiem)<sup>33</sup>, wraca do Warszawy, gdzie rychło zostanie wydana za męża. Równie żenujące i tragicomiczne są miłosne perypetie Mirskiej: zakochuje się w genialnym blagierze Jerzym Skalewiczu, dekadencie i „mistyku”, jak pisał Balicki, „który na lep urojonych tragedii i głębokich wczuć i odczuć uwodzi koleżanki”<sup>34</sup>. Ten wieczny student rozprawia o samobójstwie, jedności dusz, platonicznej miłości. W swoim ponurym pokoju trzyma parę tomików mrocznej poezji i... czaszkę, a także tajemniczy sztylet, który ofiarowuje kolejnym uwodzonym: ma on moc przyzywania go do ukochanej, gdy tylko ta dotknie ostrza. Za tą duchową papką i frazesami kryją się jak najbardziej cielesne zamiary. Jak celnie zauważa Balicki: „Szczęściem naszym bohaterkom

---

<sup>32</sup> Tamże, s. 208.

<sup>33</sup> Wątki miłosne powieści są niesamowicie rozbudowane i skompilowane. Zosia, uniesiona wiosenną aurą, wybiera się z Kleinerem na spacer za miasto. Ta romantyczna przechadzka kończy się tragicznie – para zostaje zaatakowana przez dwóch lokalnych łobuzów. W obliczu ataku.... Leliek ucieka, zostawiając Zosię w rękach oprawców. Dziewczynie udaje się wyrwać zbirom, ale całą noc przestraszona spędza w okolicznych zaroślach. Dopiero nad ranem zmarzniętą, lekko pobitą, jadący na targ rolnik podwozi do miasta. Zdarzenie przepięknie czarę goryczy studenckiego życia: jest powodem do plotek i zmusza Zosię do powrotu do domu.

<sup>34</sup> A.E. Balicki, *Artur Gruszecki...*, s. 207.

z Warszawy pozostało w każdym razie wiele jeszcze wstydlivosti i zdrowego rozsądku – przeważnie też z tych pokus i mamideł wychodzą zdrowo i cało, aczkolwiek nie bez wielkiego wstydu, upokorzenia i pozornie słusznie nadwyrężonej opinii<sup>35</sup>.

Można by mniemać, że wizja Gruszeckiego jest gorzka i ironiczna. Choć, jak wspominałam, zarzucano autorowi tendencyjność, nie pojawiają się w powieści bezpośrednie oskarżenia winnych. Nusbaumowa bardzo trafnie zauważyła, że ze stanowiska wyższej jakiejś sprawiedliwości obie strony mają słusność: córki pragnące edukacji i swobody w decydowaniu o swoich losach i rodzice pełni obaw o tę swobodę. Czytelnikowi pozostaje ocena działań obu stron tego istotnego sporu pokoleniowego. Choć recenzenci sugerowali, że pisarz staje po stronie rodziców<sup>36</sup>, nie można nie zauważyć, że przecież w powieści nie brakuje pozytywnych przykładów odnoszących sukcesy studentek. To nie tylko Ewa Rossakowska, ale przecież ostatecznie i Aleksandra Mirska, która uporawszy się z perypetiami uczuciowymi, z pomocą wspomnianej Ewy wkracza na drogę nauki. Także Helena Darska donosi listownie koleżankom i czytelnikom, że po powrocie do zdrowia, pogodzeniu się z rodzicami i zdaniu matury w Warszawie zapisze się w następnym roku na uniwersytet. I takimi właśnie optymistycznymi rozstrzygnięciami Gruszecki kończy powieść. Problem, zdaniem pisarza, polega na podejściu do kwestii studiowania: nie może być przykrywką dla awanturniczych przygód, wymaga ciężkiej, pełnej wyrzeczeń pracy. Nie zauważyli tego chyba współcześni pisarzowi krytycy, którzy woleli postrzegać powieść jako przestrożę dla dziewcząt, które nie słuchają rodziców. Ale nie jest to moim zdaniem dobra perspektywa oglądu utworu. W ostatecznym rozrachunku przecież rodzice są tak samo winni – nieudany eksperyment edukacyjny

---

<sup>35</sup> Tamże, s. 207–208. Dopowiadając historię Skalewicza i Aleksandry: gdy pewnego dnia, omamiona fantazjami Jerzego dziewczyna dotyka sżyletu, ten zjawia się niespodziewanie. Jest przekonany, że Ola jest gotowa do miłosnego zespolenia, ale ta chce się go jak najszybciej pozbyć, wzbrania się przed pocałunkiem. Rozżłoszczony Jerzy postanawia całą noc zostać w jej pokoju, aby rzucić cię na opinię Oli. Zamyka od wewnątrz drzwi i heroicznie obydwoje całą noc spędzają siedząc naprzeciwko siebie przy stoliku – Mirska nerwowo trzyma w ręku sżylet, gdyby musiała się bronić. Rano, gdy do drzwi dobija się zaniepokojona gospodyni, Skalewicz bezczelnie opuszcza pokój przed oczyma zdziwionej kobiety. Gospodyni wymawia dziewczynie pokój i o całym zdarzeniu zamierza poinformować Mirskich. Sytuację ratuje Ewa – radzi Oli napisać do rodziców list wyjaśniający całe zdarzenie i przeprowadzić się do niej.

<sup>36</sup> Mueller pisze: „W tej miniaturowej szermierce poglądów na świat przechyla się też autor całkiem słusznie, choć czasem bezwiednie, na stronę rodziców, których sylwetki i kłopoty z dziećmi kreśli z widocznym upodobaniem, i te ustępy powieści przypominają dawne jego dobre tradycje powieściopisarskie. Natomiast rozkwitający ogród dusz młodzieńczych pozostaje dla czytelnika wyspą nieodkrytą, widziadłem egzotycznej raczej scenarii teatralnej, niżli objawieniem życia. Przejścia duchowe bohaterek i środowisko uniwersyteckie, postacie studentów i studentek, sposób ich życia, zachowania się i myślenia kreśli autor z satyrycznym zacięciem, nie wolnym jednak od przesady i naiwności. Tym subtelniej występuje też mimowolna i niezamierzona przezeń ironia w tych partiach, w których widocznie bierze na serio swe heroiczne amazonki i głoszone przez nie postulaty i prawdy życiowe”. S.A. Mueller, *Artur Gruszecki...*, s. 51.

spowodowany jest ich krótkowzrocznością i staroświeckimi poglądami na rolę kobiety, a także brakiem porozumienia między pokoleniami.

Tak jak przy omawianiu *Słomianego ognia*, nie można było uciec od porównań z *Emancypantkami* Prusa, przynajmniej w pewnych obszarach, tak czytając *U źródła wiedzy* nieodmiennie przychodzi na myśl *Wyzwolona* Wiktora Gomułickiego<sup>37</sup> – także powieść o naukowych aspiracjach kobiety. I tu, i tam – w wątek zdobywania wiedzy i stopni naukowych (tam potraktowanych bardziej serio niż u Gruszeckiego), wplecione zostają elementy romansowe, mające przekonać czytelników (a głównie kobiety), że tych dwóch żywiołów nie da się połączyć. Kobieta nie może być matką i naukowcem jednocześnie. Jednak zarówno dzisiaj, jak i nawet sto lat temu takie myślenie było anachroniczne, o czym wymownie świadczy kariera chociażby Marii Skłodowskiej-Curie czy głośnej matematyczki Zofii Kowalewskiej, którą uważano za pierwowzór Wandy Dalewicz – głównej bohaterki *Wyzwolonej* Gomułickiego. Prześmiewczy komentarz do takich poglądów wygłasza w finale powieści Żurski – porządny student, który z Rossakowską przygotowuje się do egzaminów. Gdy Ewa i Olka przedstawiają mu skomplikowaną sytuację tej ostatniej w związku z hańbiącą przygodą ze Skalewiczem, chłopak tłumaczy:

- Niewiasty! Czyście powariowały?... Nie moja rzecz sądzić, czy Mirska żyła z nim lub nie. Pozory przemawiają, że żyła. To fakt, i teraz pytam was, więc co z tego?
- Nie rozumiem was – patrzała badawczo Ewcia na niego.
- Rzecz jasna. Gdyby Mirska była tylko panną na wydaniu, mogłaby mówić o zmarnowaniu życia małżeńskiego, swej przyszłości, o jakimś nieszczęściu; ale co może to obchodzi Mirską, która pragnie nauki, wiedzy, samodzielności?
- Hm... to prawda – szepnęła Ewcia.
- W ogóle, wy, niewiasty, przez prostą dziedziczność zwyczaju małżeńskiego, przywiązujecie przeolbrzymią wartość do współżycia. Dla nas to sprawa mniej niż podrzędna, nam to w niczym nie przeszkadza (*Uzw*, s. 433) [podkr. JZ].

Ten głos zamykający powieść jest znaczący. Zaprzecza tezie o „pocziwo-tendencyjnym” charakterze utworu i przeczy przekonaniu wielu krytyków, że Gruszecki przekreśla czy neguje potrzebę edukacji kobiet, ich emancypacji. Żurski stawia sprawę na właściwej płaszczyźnie – otwarcia i swobody w dostępie do nauki, jeśli tylko kobiety będą podchodzić do tego rzetelnie i poważnie. I tak się stanie w wypadku wspomnianych przeze mnie pozytywnych bohaterek powieści: Rossakowskiej, Darskiej i Mirskiej.

Jeśli szukać dowodów na ciągłą aktualność tematu emancypacyjnego, przywołam pewien fragment z toczącej się po wydaniu *Emancypantek* polemiki między

---

<sup>37</sup> Powieści Gomułickiego poświęciłam obszerniejsze studium „*Emancypantki*” Prusa i „*Wyzwolona*” Gomułickiego – dwie powieści o obcości i niespełnieniu na drodze do kobiecości, [w]: Bolesław Prus. Pisarz. Publicysta. Myśliciel, red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, S. Fita, Lublin 2003. Mimo upływu czasu, utrzymuję wszystkie ówczesnie sformułowane opinie, dlatego nie rozwijam w niniejszym artykule wątku tej powieści, odsyłając do wcześniejszego tekstu.

Adamem Dobrowolskim a Niehowardówną na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”. W 34 numerze z 1894 roku Dobrowolski zapytuje:

Jak sobie wytłumaczyć sposób myślenia tej kobiety, zrywającej węzły rodzinne, pragnącej czegoś nieokreślonego, rozmarzonej o przyszłości? Czy ona nie wie, że ta samodzielność, o której śni, jest prawie chimera? [...] Czy ona nie rozumie, że choćby nie wiedzieć jak ślubowała niepodległość serca, ono się odezwie, upomni o swoje prawa i musi je wywalczyć?<sup>38</sup>

Jeśli przyjrzymy się bohaterkom *U źródła wiedzy* czy niepoprawnym emancypantkom ze *Słomianego ognia*, moglibyśmy przychylić się do opinii krytyka. Jednak warto, w obronie wszystkich „wyzwolonych” XIX i początku XX wieku zacytować jeszcze jeden fragment – ripostę Niehowardówny:

Czy ta droga dochodzi zawsze do wymarzonego celu, czy znajdzie na niej zaspokojenie swych pragnień – to już rzecz inna. W tej chwili chodzi mi o odpowiedź na pytanie: „dlaczego?” – o to, czy należy potępiać kobietę za to, że chciała być czymś w społeczeństwie, że wreszcie obrała sobie szlaki, które wydały jej się najprostszymi do szczęścia, do którego przecież każda jednostka, zarówno kobieta, jak i mężczyzna, jednakowe ma chyba prawo<sup>39</sup>.

Podsumowując można by się pokusić o taką sugestię: kobiety w powieściach Gruszeckiego mają prawo błądzić i wybierać „własne szlaki do szczęścia”, jakkolwiek pogmatwane i kręte będą. Bo chociaż pozornie można uznać, że bohaterki *Słomianego ognia* doznają szczęścia decydując się na małżeństwo, to przecież nie można zaprzeczyć, że jest to ich świadomy wybór. Świadomie też rezygnują z członkostwa w Klubie kobiet, widząc jak puste i nieproduktywne to działanie. Nikt jednak nie może być pewnym, że po ślubie Wanda czy Romana będą czynnie wspierać biednych, potrzebujących, tym bardziej że ich mężowie to pełni społecznikowskich zapałów mężczyźni. Podobnie w przypadku drugiej z omawianych powieści – młode dziewczęta wyruszając na drogę nie do końca udanej edukacji dochodzą do różnych konkluzji – jedne zostają na tej drodze, inne rezygnują. Najważniejsze jest, jak się wydaje, aby dano im szansę, aby pozwolono spróbować.

Warto by na koniec nieco zweryfikować ową niezbyt nobilitującą etykietę „bojownika aktualności”, jaką dość szybko i skutecznie obdarowano Gruszeckiego. Myślę, że można to postrzegać dwojako. Z jednej strony rzeczywiście angażował się w opisywanie zjawisk otaczającej go współczesności – notował i literacko opracowywał zagadnienia ważne społecznie, o których mówić należało, wypadało – w ujęciu mu współczesnych był to przykład dobrze pojętej tendencyjności. Ale z drugiej strony – twórczość rozumiał jako wchodzenie w swoisty dialog z funkcjonującymi już w literaturze wariantami i fabułami – w tym przypadku Prusa i Gomułickiego.

<sup>38</sup> A. Dobrowolski, *Idea i artyzm „Emancypantek” Prusa*, cyt. za: Prus. *Z dziejów recepcji i twórczości*, wybór tekstów, oprac. i wstęp E. Pieścikowski, Warszawa 1988, s. 179.

<sup>39</sup> Niehowardówna, *Kilka uwag z powodu artykułu p. Dobrowolskiego pt. Idea i artyzm w „Emancypantkach” Prusa*, cyt. za: Prus. *Z dziejów recepcji...*, s. 186.

Przeprowadzone przeze mnie wstępne rozpoznanie recepcji pisarza w epoce dowodzi, jak czytelne dla dziewiętnastowiecznych krytyków były odwołania Gruszeckiego: do Korzeniowskiego, Kraszewskiego, Gawalewicz, Zachariasiewicza, Sewera, Klemensa Junoszy, Zoli i innych. Kwestia ta wykracza poza ramy niniejszego szkicu, ale zachęca do dalszych badań. W moim rozumieniu nie jest to przejaw epigonizmu czy wtórności artystycznej i warsztatowej Gruszeckiego, ale swoiście pojętego dyskursu ze współczesnością – społeczną (problematyka, owe „kwestie”) i literacką (fabuły, typy, schematy), w której przecież funkcjonował jako wydawca, dziennikarz i literat.

### **Suffragists, students and liberated women – about „feminine” novels by Artur Gruszecki**

#### **Abstract**

*Słomiany ogień* (*A Flash in the Pan*) and *U źródła wiedzy* (*At the Source of Knowledge*) are the only works by Artur Gruszecki that address the issue of women's role in the society. Neither of them has been critically analysed as yet – Halina Tchórzewska-Kabata did not include them in her research. And yet, these two novels reveal the writer's shrewd grasp of the contemporary reality. Written at the beginning of the twentieth century, both novels contain criticism of women's feminist aspirations, but each does so from a different perspective. *A Flash in the Pan*, set in Cracow, is a straightforward satire of women's emancipation. The author's initial serious attention to women's demands of social and political equality, right to maternity leave and full access to education, gives way to descriptions of bickering and gossip that lead to a complete disintegration of the city's feminist clubs. *At the Source of Knowledge* revolves around the topic of higher education for girls. The author depicts the twists and turns of the lives of three young heroines, exposes the feeble motivation behind their scholarly aspirations, and sadly concludes that they are not adequately prepared to undertake university studies. Although Gruszecki's novels were written in the twentieth century, they seem to be a direct continuation of the critical approach to emancipation movement that we can observe in works of other nineteenth century authors like Prus (*Emancypantki*, *The Suffragists*) and Gomułicki (*Wyzwolona*, *The Liberated*).

**Key words:** late 19<sup>th</sup>-century novel, emancipation, woman, criticism, women independence, higher education for women